Nr. 73. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 14 lutego 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
a dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	6 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Lwów 14 lutego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wrogie nam czynniki w caracie dążą do formalnego sprowokowania polskiego społeczeństwa. W takiej poważnej chwili musimy zachować zimną krew i rozwagę, każdy bowiem krok z naszej strony, choćby najszlachetniejszem podyktowany uczuciem, będzie przeciw nam wyzyskany.

Współczujemy głęboko niedoli ludu robotniczego w Królestwie, który dzięki rządowi rosyjskiemu znajduje się w najgorszych warunkach, nie mniej przeto nie możemy nie potępiać tych agitatorów socjalistycznych, którzy prowadzą ich bezcelowo na rzeź, przynosząc wielką szkodę i tak już nieszczęśliwemu naszemu narodowi. Dzisiejsza chwila jest tak poważną, że wymaga skupienia wszystkich czynników prawdziwie narodowych, ażeby zapobiedz możliwemu nieszczęściu, aby niedopuścić do tego, iżby wrogowie nasi zdobyli nowe argumenty do barbarzyńskiego z nami postępowania. W tem jest cała poważna opinja polska jednomyślną, a ta jej jednomyślność w odpowiedni objawia się sposób.

Słowa Wittego, które podaliśmy w onegdajszym numerze, a które odkrywają grę podstępną Prus w sprawie sporu polsko-rosyjskiego, słowa, za których prawdziwość całą przyjmujemy odpowiedzialność, powinny otworzyć oczy nawet najbardziej zaciekłym i przekonać ich, że każdy ruch w Królestwie wyjść dziś może jedynie na korzyść polityce pruskiej, najbardziej nam wrogiej.

Hasłem naszem na dziś powinno być: „Zimnej krwi, rozwagi i spokoju!"

Program z przed lat 33

Lwów 14 lutego.

W r. 1872, w sto lat po pierwszym podziale Polski, w rocznicę, która wszystkich nastroiła do dumań nad losem narodu, sypały się, podobnie, jak dziś, programy i projekty rozwiązania węzła polskiego. Ale jak chwila ówczesna w niczem nie podobna była do dzisiejszej, tak samo literatura polityczna polska, która nosi na sobie bolesną rocznicową datę: 1872, choć niezmiernie ożywiona i obfita, innym zupełnie była przejęta duchem. Z kart jej wiała melancholja i rezygnacja uzbrajania się na długie cierpienie, wiał smutek celi więziennej, zaryglowanej na wszystkie zamki — nierzadko chłód grobu!

U wielu ludzi, co przed laty ledwie dziesięciu zaliczali się do najczynniejszych, a nieraz i najczerwieńszych działaczy narodowych, wiara w Polskę była podkopana do samego korzenia. Czas to był, w którym dawny czerwieniec i członek rządu powstańczego Mikoszewski, mógł wystąpić ze swą ideą narodowego zaprzaństwa, a były członek rady stanu Krzywiecki obłąkany ruiną Ojczyzny, mógł przed forum polskiego ogółu rzucić myśl dobrowolnego roztopienia się w morzu rosyjskiem, myśl, która podług słów Kraszewskiego „czyniła wrażenie wymożonego na torturach fałszywego wyznania" i która wywołała potężny głos protestu Spasowicza.

Wśród powodzi ówczesnej broszur, przepełnionych rozpaczliwemi planami, lub tępą rezygnacją, wyróżniła się niewielka książeczka o charakterze programowym, na której jaśniało nazwisko największego wówczas pisarza Polski: J. I. Kraszewskiego. Książeczka nosiła tytuł: „Program Polski. 1872 Myśli o zadaniu narodowem" *) „Myśli" tych garść warto przypomnieć po latach 33, gdy oddawna rozsypały się w proch i ciała i ponure idee Krzywickich i Mikoszewskich, a Polska, chociaż toczy śmiertelny bój o istnienie, silna i jednolitsza, niż kiedykolwiek, okwita zielenią nadziei, tchnie wiosną i życiem.

Kraszewski, jako pisarz, nie był w żadnym okresie swego długiego życia wyłącznie artystą, źródła i cele jego twórczości były obywatelskiej, społecznej natury. Nie był wszakże ów nestor literatury polskiej politykiem. Krótki zawód redaktorski w Warszawie w latach, poprzedzających burzę r. 63, nie postawił go w szczupłem kole ludzi, patrzących trzeźwo na położenie i niosących Polsce wielkie, realne dobro narodowe, które ona odtrąciła. Mimo to wiele musiało być w tym poecie szczęśliwego instynktu, skoro jego pogląd na zadania nasze, wypowiedziany w r. 1872, nie stracił do dziś swej wartości.

„Rewolucje r. 1794, 1830, 1863 — pisał Kraszewski — wyniszczały nas coraz bardziej. Droga do odzyskania bytu przez nie wskazana, okazała się nietylko niemożliwą, ale zgubną. Siłą materjalną przeciwko dziesięćkroć większej i doskonale zorganizowanej, nie mogliśmy i nie będziemy nigdy mogli nic począć — a siły m o r a l n e j tak przeważnej, by tamtę złamała, nie staraliśmy się w sobie wyrobić".

Opinja polska po klęsce ostatniej skłania się, jak mówi Kraszewski, do uznania tej podstawowej prawdy, że wszystkie siły nasze należy wytężyć, by uzyskać „krzepki organizm narodowy", a „troskę o polityczną egzystencję, t. j. o powrót do bytu państwowego, zostawić — *Deo ignoto*".

„Niewierzym w rewolucje pięściowe, nie chcemy spisków i knowań pokątnych — bronić się chcemy od zagłady na wszystkich drogach jawnych i dostępnych, nie wzdrygając się ani walce, ani prześladowaniu. Wypowiadamy głośno i otwarcie, czego żądamy dzisiaj, ale nie zrzekamy się jutra, a gdybyśmy go nawet się zrzekli, nie miałoby to ani wagi, ani znaczenia, bo nikt za pokolenia przyszłe spadku wyrzekać się nie może".

Zadaniem naszem na dziś powinna być: obrona bytu narodowego, — reszta będzie sprawą przyszłości".

Stosunek nasz do Rosji, polegający na dławieniu z jednej strony, a nienawiści z drugiej, uważa Kraszewski za tymczasowy. Zmienić się ten stosunek musi, ale nie prędzej stanie się to, aż naród rosyjski wyzwoli się z pęt biurokracji i absolutyzmu. Trwałe porozumienie się jest do tego czasu niemożliwe, bo „jakież znaczenie miećby mogły traktaty zawarte między małoletnim, jakim jest dziś Rosja, a spętanym niewolnikiem"?

Rosja — zdaniem Kraszewskiego — to naturalny teren zbytu dla polskiej wytwórczości, dla polskiej kultury, dla polskich zdolności. Jak Czacki, Staszyc, Czartoryski, — Kraszewski wskazuje nam drogę na Wschód.

A wskazania na dziś, na chwilę bieżącą?

„Starać się zachować wyższość naszą duchową, umysłową, moralną, spotęgować pracę rozumną, do której zużytkowania materjał surowy mamy obfity, a na którą targowisko rosyjskie dostarcza odbiorców — dziś jest to jedynym patrjotyzmem czynnym, dobrze zrozumianym. Nadaremnie drażnić byłoby nierozumem, próżno się manifestować słowy — dziecińśtwem; — kłamać uszczęśliwienie na torturach, nikczemnością".

Wolny od szowinizmu, zaleca Kraszewski przyswajanie sobie dobrowolne języka rosyjskiego, jako oręża,

„który nierozsądek tylko odtrącać może. Uczymy się francuskiego dla stosunków z Europą i cywilizacją, musimy się uczyć rosyjskiego dla walki obowiązkowej z Rosją. Nauka języka jest także siłą, bez niej jesteśmy bezbronni. Wszak dziś już Niemcy, przewidując w niedoścignionej przyszłości podobieństwo walki z Rosją — pilnie się uczą jej języka. Jakże nierównie, a stokroć potrzebniejsza nam jest znajomość języka, literatury, obyczajów i stosunków państwa, przeciw którego potędze, my siłą tylko ducha wojnę prowadzić musimy? Nie o wallenrodyzm tu idzie, bo czasy Wallenrodów minęły bezpowrotnie. Otwarcie powiedzieć możemy Rosjanom, że walczymy z nimi i o co dziś walczymy".

Kraszewski wierzy w dobre pierwiastki narodu rosyjskiego, wierzy w możliwość zbliżenia się trwałego — po okresie walki o prawa nasze. Pesymistą jest natomiast na na punkcie naszego stosunku do świata niemieckiego.

„Gdy stosunek z Rosją jest prowizoryczny i wyczekujący — z Niemcami stanowczo się przedstawia, jako walka o życie lub śmierć. Tu niema i być nie może mowy o żadnem przymierzu — nawet o chwilowym rozejmie".

Nawet wpływu kultury niemieckiej, a raczej pruskiej, obawia się Kraszewski, dopatrując się w niej niebezpieczeństwa dla duszy polskiej. Już dziś są

„patrjoci polscy, którzy jeszcze po polsku mówią, ale naturą swą przerodzili się w polskich Niemców... tego wynarodowienia z ducha dokonywa wychowanie, pozostawiając zrazu zewnętrzne cechy polskości".

Kto miał sposobność zetknąć się z mieszczaństwem polskiem w zaborze pruskim, ten chyląc czoło przed jego przywiązaniem gorącem do sprawy ojczystej i przed dzielnością odporu — musiał niestety, z bolem zauważyć to odpolszczenie się duchowe, które jak cień, postępuje w ślad za zwycięskim rydwanem pruskiej cywilizacji, ciągnącym przez niwy nasze.

Kraszewski umiał patrzeć. Uwagi jego tętnią żywotnością i dziś. Nie straciła mocy swej niejedna także „myśl programowa" wielkiego pisarza, a chociaż pokryła je pleśń lat trzydziestu, to trzeźwością sądu, realizmem, trafnością, przewyższają o całe niebo wiele z tych „aktualnych" niby programowych fantasmagoryj, jakie w chwili obecnej rodzą się co chwila w niezliczonych polityzujących kółkach warszawskich. *Kmita.*

*) Poznań. Nakł. Żupańskiego. Str. 63.

Organizacja katolicka na Śląsku.

W tych dniach odbyło się w Cieszynie walne zgromadzenie „Związku śląskich katolików". Na zebraniu tem podniesiono na nowo myśl śp. ks. Świeżego, by silniej niż dotąd zorganizować śląskich katolików, zagrożonych i w religijnych i w narodowych sprawach przez protestantów i socjalistów. Jestto tem więcej wskazane, że — jak pisze *Gwiazdka Cieszyńska* — katolicy nie mają tych samych praw i nie zażywają tego poszanowania, jakie się w i ę k s z o ś c i mieszkańców kraju należą. Nie dosyć na tem, że władza sama nie zawsze kieruje się sprawiedliwością względem katolików i że jeszcze tu i ówdzie pokutuje duch józefinizmu i pokrewnego jemu liberalizmu, niektórzy urzędnicy państwowi sprzyjają jawnie przeciwnikom Kościoła.

Co gorsza, w ostatnich czasach podnoszą głowy nieznani dotychczas wrogowie Kościoła. Dawniej prócz Niemców liberałów występowali tylko protestanci z obozu Haasego przeciwko katolikom. Dziś nawet „ewangelicy-narodowcy" zrywając solidarność narodową, szczują przeciwko Kościołowi katolickiemu. Smutne zajścia, które w ubiegłym roku wstrząsnęły tak głęboko „Macierzą" i które niezawodnie odbiją się na całem życiu politycznem ludu śląskiego, mają swój początek w nienawiści do Kościoła katolickiego.

Poza protestantami stoją, a niekiedy z nimi się łączą tak zwani „radykali-narodowi", a właściwie socjaliści, mniej lub więcej zakapturzeni. Dawniej stali na straży granicy zachodniej przeciwko napadom podobnych do nich radykałów czeskich, zerkając przytem miłośnie na „czerwonych towarzyszów", dziś obrali sobie „klerykalizm" jako główny przedmiot walki, upatrując w tej walce łatwiejsze zwycięstwo. I już im nie dosyć ujadań na księży katolickich; w ostatnim czasie, zachęceni pobłażliwością władz, posunęli się aż do bluźnierstw przeciwko wierze św., umieszczanych w rozmaitych piśmidłach, które rozszerzają głównie w okolicach gęsto zaludnionych.

Wobec tego katolicy już dłużej milczeć nie mogą. Katolicy powinni utworzyć na Śląsku silne stronnictwo, z którem liczyć się muszą i protestanci i socjaliści. To jest tylko możliwem za pośrednictwem „Związku śląskich katolików".

Na możliwy zarzut, że przez to może być zerwaną solidarność narodowa, odpowiada *Gwiazdka*, „że solidarności tej katolicy nie zrywali, owszem, jak jeden mąż głosowali na posła ewangelika, oni mu nawet tu i ówdzie składali votum zaufania; za to ewangelicy nimi poniewierają i ich uczucia religijne czasem brutalnie, czasem podstępnie obrażają. Solidarność może się opierać tylko na wzajemnem poważaniu i zaufaniu. Zaufanie katolicy do ewangelików-narodowców stracili, nie widząc z ich strony uszanowania, jakie się należy sojusznikowi. Ostatni bowiem, zdaje się, nikogo nie szanują, ale albo się boją, albo gardzą. Jeżeli nas tedy katolików nie chcą szanować jako sojuszników, to nauczą się nas obawiać jako przeciwników!" — Słusznie!

Międzynarodowa ochrona rolnictwa.

Rzym 11 lutego.

Wiktor Emanuel, który nie jednokrotnie już złożył dowód, że problemy socjalne i ekonomiczne zajmują go żywo, wystosował w tych dniach pismo odręczne do prezydenta ministrów Giolitti'ego, w którem oświadcza, iż powziął zamiar stworzenia m i ę d z y n a r o d o w e g o i n s t y t u t u d l a o c h r o n y i s t r z e ż e n i a i n t e r e s ó w r o l n i c t w a z siedzibą w Rzymie. W piśmie tem czytamy:

„Ludność rolnicza, najliczniejsza wogóle, ma wszędzie wielki wpływ na losy ludów, żyjąc jednak bez ściślejszej organizacji, nie może w należytej mierze oddziaływać na udoskonalenie kultury i jej podział geograficzny odpowiednio do warunków ziemi i klimatu, ani też należycie strzedz swych interesów na targach światowych. Instytut więc taki międzynarodowy, wolny od wszelkich politycznych względów, poświęcony badaniom nad położeniem rolnictwa w różnych krajach, mógłby mieć poważne znaczenie. Tu zbiegałyby się perjodyczne sprawozdania o jakości i ilości zboża zebranego, tu opracowałyby się wskazówki co do położenia na targach światowych, tu wreszcie ustalałyby się ceny. Instytut mógłby się dalej zająć zbadaniem położenia robotników rolnych i wzajemną ich wymianą między krajami, stając się w ten sposób bardzo ważnym i dodatnim czynnikiem w ruchu emigracyjnym. Tu powinnyby się dalej obmyślać wspólne środki zaradcze przeciw epidemicznym słabościom bydła i roślin, a niewątpliwie instytut taki wpłynie ożywczo na wszelkie towarzystwa rolnicze i inne z rolnictwem związane. Ponadto, instytut taki, z natury rzeczy, stałby się poważnym czynnikiem pokoju pomiędzy państwami i narodami.

Stosownie do tego listu, wydał rząd włoski odpowiednie wskazówki swym reprezentantom w obcych państwach, celem urzeczywistnienia zamiarów króla. Pierwsze posiedzenie delegatów ma się odbyć w maju b. r.

Dzienniki włoskie witają tę myśl przychylnie, acz nie kryją tego, że w wykonaniu może ona napotkać na różne trudności, głównie natury handlowo-celnej. *Il Messagero* sądzi, że projekt ten, o ile zostanie wprowadzony w życie, może sprawie pokoju oddać większe usługi niż konferencja hagska.

Syndykat Towarzystw rolniczych.

Przesilenie rolnicze, oraz spadek cen płodów, przez rolników wytwarzanych, zmusza do jak najintenzywniejszego gospodarowania tych, którzy chcą sobie i swej rodzinie zapewnić możność utrzymania się na ojcowiźnie, słowem: wydobycie dochodu z gospodarstwa rolnego wymaga coraz to większych nakładów pracy i kapitału, ponieważ rolnik musi wytwarzać więcej jak dawniej. Strata, wywołana spadkiem cen, będzie oczywiście mniej dotkliwą, gdy rozłoży się na większą ilość wytworów. Ażeby ten cel osiągnąć, musi rolnik zakupywać coraz to znaczniejsze ilości nawozów sztucznych, pasz koncentrowanych, nasion uszlachetnionych, maszyn, narzędzi itd. Tanie zakupno tych środków pomocniczych produkcji bez uszczerbku w ich jakości, rozstrzyga niejednokrotnie o możności osiągnięcia czystego dochodu z gospodarstwa, a w każdym razie wpływa na jego wysokość, oczywiście tem bardziej, im więcej zakupów rolnik czynić musi.

Rolnicy krajów zagranicznych: w Niemczech, Danji, Francji, Włoszech, Irlandji i wielu innych państwach, oddawna zrozumieli doniosłość tej sprawy i poczynili stosowne zarządzenia celem możliwie najkorzystniejszego zakupna środków pomocniczych w produkcji rolnej, a mianowicie złączyli się w tym celu w stowarzyszenia. Kupując wspólnie, a zatem w wielkich ilościach, mogli nawiązać stosunki wprost z fabrykantem i nabywać towar o wiele taniej, niż dawniej, każdy z osobna u małego kupca, sprzedającego towar detalicznie w drobnych ilościach, a więc zmuszonego choćby mimowoli do obciążania towaru przy kalkulowaniu ceny stosunkowo znacznymi kosztami. Znawcy obliczają wartość towarów, zakupywanych przez niemieckie towarzystwa i stowarzyszenia rolnicze na wspólny rachunek członków na 160 miljonów marek. Miejscowe spółki rolników łączą się w potężne związki, celem uzyskiwania możliwie największych opustów i rabatów. Koncentracja zakupów w tomasynie doszła tak

---

5)

Bronisław Bouffałł.

OLUTEK.

Odwrócił się i ujrzał miss Clarence w lekkim kostjumie z białej flaneli, stojącą obok małego sklepiku, w którym siedział z podkurczonemi pod siebie nogami stary siwowłosy Maur o pięknym owalu twarzy i misternie rzeźbionych rysach i paląc fajkę z haszyszem, spoglądał obojętnie w przestrzeń, wypuszczając od czasu do czasu z ust kłęby ciężkiego, słodkiego dymu.

— Dzień dobry pani, miss Clarence. I pani nie boi się chodzić tak sama jedna? Dzisiaj jest piątek i dzień targowy, a temu bydłu niewiele potrzeba, żeby się stać niebezpiecznem.

I Olutek wskazał ręką tłum, zapełniający już szczelnie małe i boczne, wązkie uliczki. Byli tam przeważnie Berberzy w kosmatych dżillabach i wielbłądzich kapturach na głowach, mieszkańcy wiosek górskich z okolic Ceuty i Melilli, potomkowie korsarzy rifańskich, sami zbóje w duszy, o dzikich twarzach, ponuro z podełba patrzący, a uzbrojeni w zatknięte za pasem krzywe kindżały i długie, przedpotopowe rusznice. Chrapliwy gwar tłumu mieszał się z rykiem wielbłądów, beczeniem kóz i baranów, wrzaskiem półnagich dzieci o bronzowej skórze i monotonną melodją pieśni arabskich. Na środku placu zwarta gromada głów ludzkich otoczyła trzech zaklinaczy wężów, przybyłych z karawaną z głębi Sudanu, a oni stali w środku, błyszczący w promieniach słońca swą czarną nagością, przewyższający wszystkich o dobrą głowę, a opasani aż po szyję ślizkimi splotami płazów o barwnej, mieniącej się skórze, które na świszczącą komendę swych władców zwijały się i rozwijały na ich ciele. Ślepcy z wypalonemi oczyma, żebracy z obciętymi lub powykręcanymi członkami, okryci wstrętnemi ranami i trądem, wzywali głośno miłosierdzia prawowiernych, a tłum kłębił się po małem Soko, jak kłębi się olbrzymi, podrażniony pyton, zwijając swe pierścienie w ruchliwej, zmiennej grze ciężaru potwornego cielska.

— Dobrze, że pana spotykam — rzekła miss Clarence — bo odesłałam małego Dżilali do hotelu ze sprawunkami i kazałam mu przyjść tutaj przed sklep mojego przyjaciela *sidi ben Jussufa*. Ale widocznie musiał zagadać się z kimś po drodze, bo już przeszło pół godziny, jak tutaj czekam na niego.

— Powiem sir Hernando, żeby mu kazał dać za to dwadzieścia pięć batów — odrzekł Olutek — a tymczasem służę pani!

I podawszy jej ramię, przedzierał się z nią przez zwarty tłum wrzaskliwych przekupniów i zbójeckich włóczykijów, aż wyszli nad zatokę, gdzie odetchnęli nareszcie świeżem powietrzem morskiem po zaduchu, jaki panował na Soko, po wstrętnym zapachu zjełczałej oliwy i po wyziewach tego wielkiego śmietnika, jakim jest zawsze każde miasto arabskie.

U stop ich leżało morze, cudne, lazurowe, ścielące się w dal nieskończoną i tchnące tajemniczą potęgą przestrzeni bez granic, bez kresu; widać było w oddali białe mewy, trzepoczące skrzydłami nad falą, idącą leniwie do brzegu. Tylko hen, daleko na widnokręgu rysowały się jakieś ciemniejsze, nieokreślone kształty, do olbrzymiej, ołowianej chmury podobne — wysokie górzyste brzegi Hiszpanji i stroma skała Gibraltaru.

W blaskach gorącego południa świeciła stara cytadela Tangeru jaskrawą białością murów, wznoszących się z żółtego piasku, a spadających w głęboką toń błękitną i całe wybrzeże iskrzyło się tysiącem błyszczących kryształów soli, jak niebo w pogodną noc gwiazdami.

— Jak tu pięknie! — rzekła miss Clarence,

— Pięknie, o! bardzo pięknie! — odrzekł Olutek z akcentem źle tajonej wściekłości, która go nagle opadła — tylko, że ja tych piękności wkrótce oglądać nie będę, bo niebawem stąd wyjadę na zawsze.

— O! — zdziwiła się Amerykanka, którą ten nagły wybuch złego humoru Olutka zdawał się bawić szczerze — i dokąd pan stąd pojedzie, mr. Allie? mam nadzieję, że nie na księżyc?

— Nie! — odparł sucho Olutek.

A po chwili dodał z żalem:

— Po ostatniej naszej rozmowie w Dar-el-Baidzie mogłem się chyba spodziewać, że pani zrozumie, jakie powody skłaniają mnie do wyjazdu stąd i dokąd wracam. Ale, skoro się pani tego nie domyśla, czy nie chce się domyśleć, więc powiem pani otwarcie: wracam do kraju!

A miss Clarence odrzekła poważnie:

— Dobrze pan robi. To pański obowiązek.

Ale Olutek wybuchnął już nie na żarty:

— Więc to tylko powie mi pani na pożegnanie, więc nie usłyszę od pani nic, coby było mi ulgą i pociechą przy rozstaniu? Więc odpędza mnie pani od siebie bez słowa nadziei na przyszłość, mnie, com jak pies przywiązał się do pani? I nic nie usłyszę, nic? nic? ani jednego słowa zachęty? ani jednego słowa nadziei?

Lecz ona podniosła na niego swe duże niebieskie oczy, przysłonięte długiemi, jedwabnemi rzęsami i rzekła:

— Mr. Allie, czego pan dzisiaj taki gniewny i co właściwie chciałby pan odemnie usłyszeć, skoro pan o nic jeszcze dotychczas mnie nie pytał?

Więc Olutek, któremu te słowa miss Clarence zabrzmiały w duszy, jak pieśń cherubinów, pochylił się ku niej i spytał;

— Czy chcesz być moją?

A ona, podając mu rękę, odrzekła:

— Twój kraj będzie moim krajem, twój dom będzie moim domem i twoja rodzina będzie moją rodziną!

Następnie zaś dodała z uśmiechem:

— Ale to, co pan mówił, mr. Allie, że pan każe oćwiczyć małego Dżilali, to pan mówił żartem, nieprawdaż?

Olutek, jak zawsze w gorącej wodzie kąpany, pragnął wziąć ślub jak najprędzej, zaraz po załatwieniu koniecznych formalności, w skromnym kościółku OO. Franciszkanów w Tangerze, następnie zaś proponował dłuższą podróż poślubną i wycieczkę do Szkocji, gdzie miss Clarence miała dalekich krewnych, poczem dopiero zamierzał wrócić do kraju, osiąść w Powodnju na stałe i oddać się pracy na roli. Ale miss Clarence była wręcz przeciwnego zdania, miała zaś ważne powody, dla których nie mogła go wymotywować tak, jak by to chciała, z tego więc powodu w parę dni po pamiętnej przechadzce nad zatoką, pomiędzy zakochanymi wybuchła pierwsza sprzeczka, w której burzliwy, gwałtowny temperament słowiański Olutka starł się ostro ze spokojnem, rozsądnem, zrównoważonem usposobieniem Amerykanki.

Olutek prowadził dotychczas życie w całem znaczeniu tego słowa wędrowne, koczownicze; szkoła, koszary, a potem hotele, zastępowały mu życie domowe, nie marzył też nigdy o własnem ognisku, nie mógł więc zrozumieć, że miss Clarence, aczkolwiek też włócząc się dotychczas po świecie w towarzystwie cioci Simson z otyłym buldogiem na ręku, wzdycha przedewszystkiem, jako prawa anglo-saksonka do stworzenia sobie takiego ogniska domowego. Po drugie wytworna natura młodej Amerykanki, która dokładnie zdawała sobie sprawę z istoty i treści obowiązków małżeńskich, oburzała się wprost na samą myśl spędzenia miodowych miesięcy w podróży po hotelach, zajazdach i na pokładzie parowców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

daleko, że organizacja centralna *ad hoc* powołana do życia, zakupuje przeszło 25.000 wagonów rocznie.

Dobrze świadczy o naszych rolnikach, że nie zaniedbali pracy na tem polu; nie czekając na pomoc państwa lub kraju, poszli drogą samopomocy w trafnem zrozumieniu własnego interesu. Ale jak na razie, są to dopiero obiecujące początki. Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia dla potanienia tych wszystkich towarów, których rolnikowi niezbędnie potrzeba do prowadzenia intenzywnego gospodarstwa. Jednym z najzasłużeńszych pionierów na tej drodze było Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce, które pod przewodnictwem p. Marjana Dydyńskiego z Raciborska, już przed czternastu laty zaczęło kupować sztuczne nawozy. Początki były skromne: w roku 1891 towarzystwo zakupiło 207 ctm.; każdy rok stale wykazywał zwiększanie się tej cyfry. W roku 1903 towarzystwo dostarczyło swym członkom 69 215 ctm. wartości 494.400 koron. Z biegiem lat Towarzystwo rozszerzało swoją działalność handlową na inne towary. I tak w roku 1903 dostarczyło oprócz nawozów sztucznych, nasion 540.784 kg. za 197 800 koron, maszyn i narzędzi rolniczych za 69 500 koron, w mniejszych ilościach węgla, pasz koncentrowanych, soli bydlęcej itd.

Rok 1904 wykazuje znowu dalszy znaczny wzrost obrotów, co samo przez się świadczy wymownie o zaufaniu, które im daje, którymi zjednywa sobie coraz to liczniejsze koło członków i odbiorców w całym kraju.

Dla tak — jak na nasze stosunki — potężnej instytucji, towarzystwo rolnicze okręgowe okazało się obecnie nie dość silnym punktem oparcia; jego szczupłe miejscowe ramy i finansowa słabość, ścieśniłyby sztucznie rozwój organizmu, który rozszerzając się musiał siłą faktów odpaść od pnia macierzystego, aby własnem, odrębnem życiem na szerszym świecie wykazać swoje uprawnienie i uzdolnienie do samoistnego bytu. Okazała się potrzeba przeniesienia instytucji z Wieliczki do Krakowa i zapewnienia jej silnej podstawy w formie własnego kapitału. C. k. krakowskie Towarzystwo rolnicze w Krakowie i towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce, rozesłały zaproszenia na zebranie, które odbyło się kilka dni temu w Krakowie pod przewodnictwem prezesa tow. rolniczego, posła na Sejm hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, w sali rady powiatowej. Licznie zebrani rolnicy podpisali udziałów na przeszło 60.000 koron i uchwalili statut „syndykatu towarzystw rolniczych“, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, z siedzibą w Krakowie, które obejmie dział handlowy towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce i rozpocznie swe czynności z dniem 1 kwietnia b. r. Udział oznaczono w statucie na sto koron, a pięć udziałów daje jeden głos. W skład rady nadzorczej weszli pp.: Marjan Dydyński, hr. Zdzisław Tarnowski, Aleksander Dąmbski, Piotr Treter, Karol Czecz, Kazimierz Bzowski, Adam Jordan, dr. Adam Krzyżanowski i Henryk Dolański z Radłowa, jako prezes. Na razie, tj. do 1 kwietnia b. r. czynności syndykatu załatwia komitet c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego (Basztowa 6).

Należy spodziewać się, że dobre usposobienie i chwalebne zamiary, które objawiły się na pierwszem zebraniu, nie będą słomianym ogniem; należy się spodziewać przedewszystkiem szybkiej wpłaty subskrybowanych udziałów i dalszych zgłoszeń. Instytucja o obrocie kilku miljonów koron może się dobrze rozwijać i zapewniać odpowiednie korzyści członkom, gdy jest oparta na wystarczającym kapitale zakładowym i obrotowym, w przeciwnym razie musi opłacać wysokie procenta za pieniądz pożyczony, ścieśniać zakres swoich interesów, kupować na kredyt i sprzedawać za gotówkę, a jak powszechnie wiadomo, zyski można osiągnąć tylko w odwrotnym wypadku kupowania za gotówkę i sprzedawania na kredyt w razie potrzeby.

Byłoby smutnem świadectwem dla zdolności rozumienia własnych interesów w naszem społeczeństwie rolniczem, gdyby nie udało się zebrać kapitału, dostatecznego do zapewnienia trwałych podstaw przedsięwzięciu, którego celem ułatwić postęp rolnictwa i uchronić niejednego od konieczności wyzbycia się ojcowizny.

Przedsięwzięcie załuguje tem bardziej na poparcie, że stara się osiągnąć cel sobie zakreślony drogą samopomocy i kooperacji, drogą dobrowolnego współdziałania interesowanych, którzy łączą się w stowarzyszenie, ażeby wspólnemi siłami pracować nietylko dla siebie, ale także *pro publico bono*.

Zgłoszenia i wpłata udziałów nie przedstawiają w tym wypadku żadnego spekulacyjnego ryzyka, chodzi bowiem o przedsiębiorstwo zupełnie pewne, które przez lat czternaście dało dowody żywotności; — jego dalszy pomyślny rozwój, który zależy wyłącznie od silnego poparcia ze strony rolników, stanie się niezawodnie chlubną kartą w dziejach poprawy naszych opłakanych stosunków ekonomicznych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 14 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja l. 4, II p.), o godzinie 7½ wieczorem, doc. uniw. dr. K. Wojciechowski: „Twórczość Bolesława Prusa na tle epoki“.

Teatr miejski: „Pozłacana głowa“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali instytutu chemicznego (ul. Długosza l. 8): XII posiedzenie naukowe polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Bal Czytelni akademickiej. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek, (14): Walentego B. — Niemira. — (1 Fewr.): Tryfona. Wschód słońca o godzinie 7 minut 17, zachód o godzinie 5 minut 13.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: — 6°R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pochmurno, miejscami opady, zimno.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował: auskultantami praktykantów sądowych: Teofila Kosteckiego, dr. Eliasza Fausta, Stanisława Dzianotta, Karola Konopackiego, Eugeniusza Podobińskiego i Ludwika Ocetkiewicza.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistów sądowych: Józefa Marfiaka w Jaśle i Leopolda Wagnera w Krakowie oficjałami kancelaryjnymi.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Karola Soboty, właściciela dóbr w Podhorkach, na prezesa Rady powiatowej w Kałuszu, Stefana Sozańskiego, właściciela dóbr w Sozaniu, na prezesa, a ks. Grzegorza Wasylkiewicza, gr. kat. proboszcza w Łużku górnym na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Starym Samborze, wreszcie Adama Tretera, właściciela dóbr w Laszkach królewskich, na prezesa a Stanisława Wybranowskiego, właściciela dóbr w Kimirzu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Przemyślanach.

Rejony kominiarskie widocznie nie są dosyć ściśle odgraniczone. Czeladnik majstra kominiarskiego Panejki, Józef Kiszczak, wraz ze strażakiem ogniowym Jabłonowskim, obchodzą ulice dzielnicy I, które do nich nie należą i wypalają kominy. Należałoby w tym kierunku rozciągnąć ściślejszą kontrolę.

Wypadki w Warszawie okryły żałobą także niektóre rodziny we Lwowie. Jak donoszą nam, dnia 4 lutego zastrzeloną została przez żołdactwo w Warszawie, w chwili, gdy dorożką wracała do domu, siostra żony masarza z ulicy Pańskiej, Lankosza.

Fałszywy gulden. Do szynkowni Adolfa Kastnera pod l. 9 przy ulicy Kurkowej, przyszedł jakiś żołnierz, zażądał za parę groszy wódki do flaszeczki i podał szynkarzowi fałszywego srebrnego guldena. Na uwagę szynkarza, że gulden jest nie dobry, zostawił żołnierz fałszywą monetę i flaszeczkę w ręku Kastnera, a sam uciekł.

Kronika policyjna. Do synagogi przy ul. Boimów l. 41, dostali się ubiegłej nocy złodzieje i rozbiwszy szafę i puszkę, skradli gotówką około 80 kor.

P. Klotyldzie Kobzdajowej, żonie kontrolora pocztowego, skradziono z przedpokoju palto zimowe wartości 80 kor.

Kasjerce z kawiarni Europejskiej, skradziono suknię wełnianą wartości 52 kor.

Grzywną 10 kor. ukarano handlarza bydła z Jaryczowa, Mojżesza Arona Lachera, za to, że naładował na swój wóz cielęta jak snopy, jedno na drugie, tak, że biedne zwierzęta dusiły się i łamały sobie kości.

Złodziej w kościele. Do kościoła ewangelickiego przy ulicy Zielonej dostał się ubiegłej nocy przez okno złodziej jakiś, rozbił drzwi do zakrystji, rozbił potem 5 puszek, zabrał pieniądze i tą samą drogą którędy przyszedł — wyszedł.

Ogień pokojowy. Wskutek zapalenia się terpentyny, gotowanej na kuchni do zapuszczania podłogi, zajęło się urządzenie kuchni Arona Brie pod l. 7 przy ulicy Miodowej i zanim zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce, dobrze się osmaliło. Z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia.

Burmistrzem Drohobycza wybrany został jednogłośnie p. Jan Niewiadomski, przemysłowiec.

Z życia kolonji polskiej w Wiedniu. Z Wiednia piszą nam: Tradycja balu polskiego, jednego z najpiękniejszych i najbardziej ożywionych balów we Wiedniu, a który od lat kilku dla rozmaitych przyczyn uległ zapomnieniu, została dzięki inicjatywie i ruchliwości kilku ludzi dobrej woli z p. drem Harajewiczem na czele, powołana napowrót do życia. Pierwszy bal urządzony przez komitet, jako „Erster Mazur Abend“ odbył się przy niezwykłym udziale tutejszej Polonji 17 stycznia br. w salach hotelu „Kontinental“. Tańce prowadził dr. Kłębkowski i dr. Harajewicz, którego z ogromną bravurą i prawdziwą polską dziarskością prowadzony mazur ogromnie się podobał.

Utrzymanie stowarzyszenia na obczyźnie wśród warunków nam nieprzyjaznych, wcale nie należy do rzeczy łatwych. Z tem większem uznaniem i radością zaznaczyć należy, że tutejsze stowarzyszenia polskie nietylko wegetują, ale nawet prosperują i w zupełności stoją na wysokości zadania, do którego są powołane. Do najlepiej prosperujących należy „Strzecha“. Sympatyczne to stowarzyszenie jest niejako ogniskiem całego tutejszego nieszczaństwa polskiego.

I znowu muszę wymienić nazwisko dra Harajewicza, który z ujmą dla własnych zajęć, całą duszą oddany jest stowarzyszeniu, którego jest prezesem i nie żałuje ani kosztów, ani trudu, by stowarzyszenie się jak najpomyślniej rozwijało. Nic dziwnego, że na walnem zgromadzeniu, odbytem 28 stycznia, dra Harajewicza przez aklamację ponownie wybrano prezesem. Wiceprezesami wybrano pp.: Filipowskiego i Fałata, brata znanego dyrektora Akademji sztuk pięknych. Nadto postanowiono jednogłośnie uprosić p. Dawida Abrahamowicza, o przyjęcie protektoratu nad stowarzyszeniem. P. Abrahamowicz z godnością tę przyjął. W sobotę, 4 bm., odbył się wieczorek kostjumowy z tańcami, urządzony staraniem „Strzechy“, w ślicznej sali Stowarzyszenia kupców, który zgromadził bardzo liczne grono uczestników. Wieczorek zaszczycił obecnością swoją także min. Piętak.

Nowe banknoty 10 koronowe rozpocznie wydawać Bank austro węgierski w dniu 25 bm.

Z trybunału kasacyjnego. Rzadki wypadek zniesienia wyroku sądowego w drodze nadzwyczajnej rewizji z powodu „poważnych wątpliwości co do prawdziwości faktów, na podstawie których wydano wyrok“, zaszedł onegdaj w wiedeńskim trybunale kasacyjnym. Sprawa przedstawia się jak następuje: Agent handlowy Ferdynand P. w Wiedniu odwiedził swą siostrę, nie zastał jej jednak w domu, a tylko jej służącą, samą. Pan P. rozmawiał ze służącą chwilę w kuchni, kiedy zaś poszła ona do pokoju po lampę, udał się za nią i chciał się dopuścić na niej gwałtu. Dziewczyna broniła się tak dzielnie, że P. musiał ją puścić. Za to przestępstwo, które uznano jako ograniczenie wolności osobistej, skazał sąd wiedeński winowajcę na dwa miesiące więzienia. Obrońca skazanego wniósł przeciw temu zasądzeniu rekurs, a trybunał kasacyjny rekurs ów wprawdzie odrzucił, natomiast sam zniósł wyrok z powodu, że sąd wyrokujący pierwszej instancji nie wziął pod rozwagę tłómaczenia się oskarżonego, że puścił on dziewczynę natychmiast, skoro przekonał się, że jej opór jest prawdziwym.

Morderstwo w Wilnie. W głośnej swego czasu sprawie o zabójstwo śp. Tomaszewskiego, popełnione w Wilnie 1903 r, odbędzie się w tych dniach proces. Akt oskarżenia obejmuje 35 stronnic, a końcowy jego ustęp brzmi: Szlachcic Romuald syn Józefa Malecki (26 lat), Stefan syn Edwarda Gulbin (24 lat) i mieszczanin wileński Stefan syn Dominika Dauksza (23 lat) oskarżeni są o to, że po uprzedniem porozumieniu się pomiędzy sobą, oraz z innemi osobami, przez śledztwo niewykrytemi, dla zabójstwa w celu rabunku napadli w dniu 30 sierpnia 1903 r. w mieszkaniu Romualda Maleckiego (zaułek św. Jakóba w Wilnie) na Marcina Tomaszewskiego i przekłuli mu prawy policzek szprycką, napełnioną trucizną „kurare“, wobec czego trucizna ta w ilości dostatecznej dla sprowadzenia śmierci weszła do krwi Tomaszewskiego. Wspomniane wyżej osoby następnie z taką siłą okręciły szyję Tomaszewskiego sznurkiem, że kość podjęzyczna uległa złamaniu. Gdy od wspomnianych rękoczynów Tomaszewski wyzionął ducha, nastąpił rabunek znajdujących się przy nim pieniędzy. Do tej sensacyjnej sprawy powołano 66 świadków i 3 rzeczoznawców.

Skutki mrozów. Na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa zawodowych ogrodników podnieśli członkowie niesłychany brak kwiatów ciętych, które dostarczała nam Riwiera i z tego powodu niebywałe ceny na bukiety. Wydział Towarzystwa, chcąc uchronić swych członków od zarzutu wyzysku, uprasza nas o zaznaczenie, że ceny kwiatów ciętych, a więc dalej bukietów, wieńców itp. są w bieżącym karnawale dlatego tak wysokie, bo na Riwierze, która jak wiadomo zaopatruje prawie całą Europę w kwiaty cięte w czasie karnawałowym — hodowane tam na wolnem powietrzu — 9 stopniowy mróz, jaki tam był w nocy z 1 na 2 stycznia br. zmroził u róż nawet dwuletnie drzewa, przez co róż nie będziemy mieli wcale, u goździków pączki poczerniały, musiano je ściąć przy samej ziemi i dopiero za kilka tygodni otrzymamy świeże tanie goździki. Inne, jak lewkonie, fjołki, kwiat pomarańczowy itp. zmarzły zupełnie. Tak więc brak kwiatów ciętych, a w dalszym ciągu drożyzna ich potrwa jeszcze kilka tygodni, póki ogrodnicy z południowych prowincyj nie otrzymają kwiatów hodowanych w szklarniach. Te kwiaty, jakie obecnie mamy, pochodzą z miejsca, gdzie hodują je w szklarniach, skutkiem czego są tak drogie.

Z kraju.

Buców. (*Pomoc dla pogorzelców*). W krótkim czasie spotkało wieś Buców pow. przemyskiego dwa razy straszne nieszczęście pożaru. W jesieni 1904 r. zgorzało 15 zagród włościańskich z wszystkimi zapasami ziarna i paszy. A zanim jeszcze i połowa pogorzelców nie zdołała się odbudować, wybuchł dnia 11 bm. przy silnym wietrze ogień, który w przeciągu niespełna godziny 34 gospodarzom zniszczył całe ich mienie. Kto ma tylko jakie takie pojęcie o życiu włościanina, ten pojmie całą grozę sytuacji — i to jeszcze na przednowku. W imieniu więc tych iście biednych pogorzelców, wołamy do litościwych serc: „zmiłujcie się, nie dajcie im zginąć do reszty, dopomóżcie im w imię Boga czem kto może! Wszelkie, choćby i najmniejsze datki imieniem komitetu z wdzięcznością przyjmuje: ks. Józef Pretorius, proboszcz w Bucowie o. p. Medyka.

Kamionka Strumiłowa. (*Z karnawału.*) Dzięki panom: dr. G. i O. odbył się 10 bm. piknik który zgromadził w salach rady powiatowej dzielną drużynę taneczną. Grono pięknych pań w strojach gustownych (a tanich) jak ładna wiązanka kwiatów, bawiło oko. To też starzy i młodzi szli w zawody, a niekłamana wesołość ożywiała wszystkich; serdeczny zaś toast: Kochajmy się! w sercach obecnych wyższy nastrój wywołał. *R.*

* **Po zaproszenia** na bal prasy uprasza się zgłaszać do członka komitetu p. Aleksandra Milskiego (ulica Akademicka l. 10), gdzie też można nabywać pozostałe jeszcze loże i krzesła w Filharmonji, a mianowicie: Loże parterowe po 40 kor., loże mezaninowe po 50 kor., loże I p. po 25 kor., loże II p. po 12 kor., wreszcie fotele na II p. po 3 i 2 kor.

* **Operator** dr. Zenon Leńko, mieszka obecnie przy ul. Bielowskiego l. 6 (róg ulicy Sienkiewicza, dawnej Krętej) naprzeciw tylnej bramy pasażu Mikolasza.

* **XIII. posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek, dnia 14 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ul. Długosza). Na porządku dziennym: Dr. K. Panek: „Drobnoustroje i chemia barszczu“.

* **Z Tow. politechnicznego we Lwowie.** Zgromadzenie tygodniowe, odbędzie się we środę dnia 15 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I. p.

* **Związek rolniczy.** W środę dnia 22 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem odbędzie się (w sali hotelu francuskiego) zebranie Związku rolniczego. Dyskusję zagai dr. Franciszek Stefczyk, przemówieniem na temat: „O spółkach oszczędności i pożyczek, jakoteż innych spółkach rolniczych“.

* **Zaproszenie.** Upraszamy szanownych wyborców, upoważnionych do wyboru delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, aby raczyli zgromadzić się w sali rady powiatowej w Tarnopolu w dniu 23 lutego b. r. o godzinie 11 przed południem dla wysłuchania naszego sprawozdania.

Antym Nikorowicz. Jan Gromnicki, Michał Garapich.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiego ucznia IV. klasy, gimn. na czesne złożyli w dalszym ciągu: pp. A G 1 kor., Kazio i Marja Ch. 1 kor., F. H. 3 kor., A. W. 1 kor., urzędnicy wydziału powiatowego w Drohobyczu 5 kor., Henryk Breyvogel wł. kawiarni 20 kor., Oleś 1 kor., Zygmuś 2 kor.

Dla biednego chłopczyny, sieroty bez ojca i matki, złożył w dalszym ciągu: pp. A. W. 1 kor., F. H. 3 kor., Teodora Mone z Mszycy 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, po raz pierwszy (nowość) „Pozłacana głowa“, komedja w 3 aktach Tadeusza Konczyńskiego.

Jutro w środę, „Królowa cyganów“, operetka w 3 aktach Rudolfa Dellingera.

We czwartek, „Pozłacana głowa“, komedja.

Z teatru. „Pozłacana głowa“. Nieurodzaj na dobre, szczerym humorem owiane komedje swojskie od lat już dał się uczuwać w naszej dramatopisarskiej twórczości. Przerywa go w ślad za „Lekkomyślną siostrą“, wyborną a znaną już lwowskiej publiczności komedją Perzyńskiego, pojawienie się uciesznej, tryskającej werwą krotochwili Tadeusza Konczyńskiego pt. „Pozłacana głowa“, której przedstawienia dziś się rozpoczną. „Pozłacana głowa“ jest dobrą wróżbą zwrotu do świetnych tradycyj dawnej komedji polskiej, której odrodzenie tak jest przez wszystkich spragnionych wesołości oczekiwane. To też premiera dzisiejsza świetnie się zapowiada.

Koncert. We czwartek odbędzie się w sali Domu narodnego, koncert wiolinistki Stanisławy Arnoldówny i pianistki Loli Beranówny. W program wchodzą utwory: Saint-Saensa, Chopina, Bacha, Liszta i Vieuxtempsa. Akompaniament objął p. E. Hajek z Pragi. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Konkursa literackie. Sekcja języka i literatury Akademji nauk w Petersburgu, ogłasza konkurs na rozprawę pt. „Pierwiastki polskie w języku rosyjskim“. Nagrody wynoszą: 1000, 500 i 300 rs. Rozprawy mogą być napisane w języku rosyjskim, francuskim, niemieckim, lub w jednym z języków słowiańskich.

Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej w Poznaniu, ogłasza konkurs na utwór sceniczny o tendencji społeczno-obyczajowej, mający wykazać zdrożność karciarstwa i gry hazardowej, a zabójczy jej wpływ na byt i moralność rodziny i społeczeństwa warunki: aby nadawał się do przedstawień amatorskich, składał się o ile możności z trzech aktów, aby akcja była współczesną i umiejscowioną i nie stawiała trudności co do scenerji i kostjumowania, liczba osób, działających nie przekraczała 10, a cały utwór, miał cechę dramatyczną, a nie był przytem pozbawionym pierwiastku satyryczno-komicznego. Uwzględnione będą jedynie utwory, posiadające literacką wartość. Nagroda 1000 marek. Prace winny być nadesłane aż po 1 listopada rb. z uwzględnieniem zwykłej formy konkursowej na ręce prezesa dra Kapucińskiego w Poznaniu.

Kazimierz Laskowski: „Pozwól mi mówić...“ Erotyki. Warszawa księg. Jan Fiszer. Lwów Księgarnia narodowa 1905. Sympatyczny pieśniarz, znaczący swe utwory zazwyczaj skromnem El., znany jest nietylko w Warszawie, ale i w Poznaniu i u nas. Wszystkie utwory jego odznaczają się pogodą, humorem i doskonałem odczuciem prawdziwie polskiej duszy ludowej; Kujawiaki jego, Oberki, Krakowiaki, są poprostu nieprześcignione. Wszystkie zalety z dodatkiem naturalności i braku wszelkiej przesady w wyrażaniu uczuć, cechują i najnowszy ten zbiorek, który niewątpliwie znajdzie liczne koło czytelników.

Bolesław Prus: Najogólniejsze ideały życiowe. Warszawa, nakładem Jana Fiszera 1905. Drukowane pierwotnie w warszawskim *Kurjerze Codziennym* świetne artykuły Aleks. Głowackiego, ukazują się w ciągu krótkiego czasu po raz drugi w wydaniu książkowem, nawiasem mówiąc, bardzo starannem jest w ogóle wydawnictwo — Fiszera. O wartości tej książki świadczy najlepiej zdanie H. Struwego, zamieszczone w „Wstępie krytycznym do filozofji“. Czytamy tam: „Pierwszorzędnym objawem ostatnich czasów z zakresu etyki u nas są Bolesława Prusa „Najogólniejsze ideały życiowe“. Dzięki zdrowym zasadom, opartym na doświadczeniu, rozumie, oraz licznym faktycznym wyjaśnieniom tych zasad, książka Prusa zaleca się jako najlepszy u nas podręcznik etyki życiowej“. To zdanie znakomitego naszego uczonego, starczy za wszelką wzmiankę.

Zgromadzenie przedwyborcze

zwołane przez „Komitet miejski“ do sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza, odbyło się wczoraj o 6 godzinie wieczorem przy nader licznym udziale wyborców.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa komitetu p. Getritza, odczytał p. Jaworski opracowany przez komisję redakcyjną program komitetu. Programu tego, ze względu na jego obszerność, w dosłownem brzmieniu podać nie możemy, streścić go zaś również niepodobna, gdyż każdy jego ustęp ma równie wybitne znaczenie. Mieści się w programie tym, który, wydrukowany, przedstawiać się będzie jako spora broszurka, przedewszystkiem rzut retrospektywny na dotychczasową działalność Rady miejskiej, dalej wyłuszcza on, jakie zasadnicze stanowisko zajmuje „komitet miejski“ wobec innych komitetów, a wreszcie wylicza nie kończony szereg postulatów i wskazówek dla przyszłej Rady miejskiej.

Rozpoczęła się dyskusja nad programem.

P. Matiaszek żalił się, że programy, uchwalane na przedwyborczych zgromadzeniach, mają walor tylko aż do dnia wyboru, potem zaś radni nie troszczą się już o nie, wobec tego tedy należałoby, by każdy kandydat uchwalony program podpisał, a tem samem moralnie był obowiązany do jego dotrzymania.

P. Lewicki Bol. przyznaje w imieniu komisji redakcyjnej komitetu słuszność wywodom przedmówcy i przyrzeka, że proponowany przezeń sposób moralnego wiązania kandydatów, znajdzie w komitecie zastosowanie.

Dr. Krosiński jest zdania, że dotychczasowa Rada nie spełniała swych obowiązków należycie, że przez lata całe stało na porządku dziennym posiedzeń Rady po 120 spraw, a zaległości wyrobić nie było można. Powód tego leży zdaniem mowcy w tem, że pewne lubiące krytykować Radę jednostki z jej łona, długiemi mowami zabierały drogi czas na posiedzeniach. Ludzie ci zamiast poważnie pracować, puszczali fajerwerki dla galerji i ulicy. Nie można winić o to przewodniczącego Rady, gdyż gadułom kłódką buzi zamknąć on nie może, nie może też ich w krasomowstwie ograniczyć, gdyż na drugi raz sprowadziliby ci panowie galerję i „zahańbowano“ wszystko. Tym fajerwerkowym mowcom zapobiedz byłaby w stanie tylko zmiana regulaminu Rady, a jest to tem bardziej koniecznem, że Rada miejska nie jest terenem dla robienia sobie reklam kosztem utrącenia ważnych spraw miejskich. Tak było ze sprawą tramwaju, tak z procesem z Kasą oszczędności.

Mówi się u nas i po gazetach wlecze się frazes, że „miastem rządzi nędznie strzelnica“. Tymczasem koło mieszczańskie rady miejskiej liczy tylko 33 członków, z których połowa tylko jest członkami strzelnicy. Naodwrót to upośledzone rzekomo „Koło obywatelskie“, czyli t. zw. inteligencji, liczy 67 członków. Lecz cóż, 33 „mieszczan“ chodziło na posiedzenia regularnie, karnie i każdą sprawę, zanim pojawiła się ona na pełnej radzie, wprzódy w swojem omawiali „Kole“, podczas gdy z 67 „inteligentów“ przychodziło na posiedzenia po 10—15. Mieszczańska więc mniejszość utrącić się nie da, gdyż zna ona dobrze swe obywatelskie obowiązki i wypełnia je. Walka przeciw komitetowi miejskiemu jest walką osobistą. Mowca zgadza się na odczytany program i wnosi uznanie dla komisji redakcyjnej. (Oklaski).

Dr. Solański prosi o przyjęcie programu, który ponadto daje dosadną odpowiedź na zarzuty opozycji. Do rady wybierać należy nie blagierów do rozkazywania, ale ludzi czynu, szeregowców do pozytywnej pracy, gdyż inaczej żaden program nic nie będzie wart. Sama krytyka swych kolegów z rady nie doprowadza również do niczego. Nie należy też wybierać do rady ludzi, którzy piastują już wiele dygnitarstw.

P. Niemczynowski jest za takiem uzupełnieniem odczytanego programu, by umieszczono w nim i postulat o zmianę statutu Rady w tym kierunku, by radni byli wybieni nie razem w pięćdziesiątkę przez całe miasto, ale dzielnicami.

P. Lewicki jako członek komisji redakcyjnej przyrzeka umieścić w programie komitetu sprawę rewizji statutu Rady, jakoteż postawiony pisemnie przez dr. Caro wniosek, by Rada stała zawsze na stanowisku wyznaniowej tolerancji.

Dr. Sokal żali się na to, że w magistracie panuje duch biurokracji i żąda reorganizacji magistratu w tym kierunku, by sposób załatwiania przezeń spraw, owiany był obywatelskim duchem. Żąda dalej, by Rada m. uznała równoprawność mieszkańców i przyjęła na siebie obowiązek objawiania tego nietylko słowem, ale też i czynami swoimi.

Dyrektor Majerski żąda od państwa i kraju pomocy w zakładaniu i utrzymywaniu szkół handlowych i przemysłowych, gdyż dotychczas kształciliśmy młodzież naszą przeważnie tylko dla urzędów.

P. Lewicki. — Nie ulega wątpliwości, że skoro Sejm zwróci miastu część wydatków na szkolnictwo, pieniędzy tych użyje Rada na dalsze szkoły.

Na wniosek p. Ihnatowicza, zgromadzenie aprobowało jednogłośnie program komitetu i uchwaliło wydrukować go i rozszerzyć wśród wyborców.

Na tem po godzinie wpół do 9 zgromadzenie zakończyło się.

Księżniczka Klementyna i książę Napoleon.

Król belgijski Leopold II, zwany przez swych poddanych żartobliwie Cleopoldem z powodu zbyt wielkiego hołdowania „sztuce“, uosobionej w głośnej tancerce Cleo de Merode, niema szczęścia do swych córek. Załatwiwszy się niedawno z jedną z nich, obecnie król Leopold ma kłopot z trzecią swą, najmłodszą córką Klementyną, która tak samo, jak obie jej starsze siostry, w późniejszym już nieco wieku bo w 33 roku życia dopiero, uczuła miłośne drgnienia sercowe i wbrew woli ojca opuściła go, aby wyjść za mąż za księcia Napoleona Wiktora Bonapartego.

Liczący lat 43 książę Wiktor, syn księcia Napoleona, zwanego pospolicie „plon plon“ i księżnej Klotyldy, córki króla włoskiego Wiktora Emanuela, po śmierci ojca swego stanął na czele stronnictwa bonapartystów zachowawczych i przez nich ogłoszony głową rodziny, stale zamieszkiwał w Brukseli, gdzie też miał sposobność poznać się z księżniczką Klementyną.

Znaczenia politycznego małżeństwo to niemiałoby żadnego, przynajmniej na razie, bo stronnictwo Bonapartystów straciło zupełnie na znaczeniu, niema też mowy o restauracji cesarstwa we Francji. Gdyby nie głośne sprawy córek króla belgijskiego, nie zwróconoby nawet uwagi na związek ślubny dwojga potomków wielkich rodów. Król Leopold sam nadaje sprawie tej rozgłos, uważając małżeństwo swej córki z księciem Wiktorem za sprzeciwienie się jego królewskiej woli, z drugiej znowu strony wątpić należy, czy to sprzeciwienie się naprawdę małżeństwu temu przeszkodzić będzie w stanie.

Obecnie przebywa księżniczka Klementyna we Włoszech, w celu uproszenia królowej Małgorzaty włoskiej, ciotki ks. Napoleona o pośrednictwo w tej sprawie. Królowa Małgorzata jest zdaje się, dla małżeństwa tego usposobiona przychylnie.

Książę Napoleon bawił w tych dniach *in cognito*, pod nazwiskiem hr. Montforta w Wiedniu celem otrzymania od cesarza Franciszka Józefa audjencji i proszenia go, aby zechciał pośredniczyć w projektowanem małżeństwie księcia z księżniczką Klementyną belgijską, któremu sprzeciwia się król belgijski. Cesarz istotnie udzielił gościowi żądanej audjencji, kto wie jednak, czy zechce mieszać się do sprawy małżeństwa rzeczonego, a to z dwóch względów: Po pierwsze, od czasu głośnego procesu córek króla belgijskiego: b. arcyksiężny austrja-

ckiej Stefanji (obecnie hrabiny Lonyay) i księżny Ludwiki koburskiej z ojcem o spadek po matce, królowej Henrjecie, stosunki dworu belgijskiego z austrjackim oziębiły się znacznie. Powtóre, Wiktor ks. Napoleon jest podobno już żonaty morganatycznie i posiada z małżeństwa tego potomstwo. Dla zawarcia zatem nowego związku musiałby książę postarać się o unieważnienie pierwszego, do czego, bez wątpienia, cesarz austrjacki ręki nie przyłoży.

Z Królestwa.

(*Tel. „Dziennika Polskiego“*).

Strejk w Zagłębiu dąbrowskiem.

Kraków. *Czas* donosi z Dąbrowy górniczej, że w nocy z piątku na sobotę do prochowni kopalni „Kazimierz“, należącej do Towarzystwa warszawskiego, a znajdującej się „na Niemcach“, dostało się 20 uzbrojonych robotników. Prochowni strzegł stróż kopalniany. Zamknięto go do budki strażniczej, a drzwi budki zatarasowano deskami. Z prochowni zabrano 8 pak dynamitu, ogólnej wagi 255 funtów. Tej samej nocy wykonano napady na składy dynamitu Jana Walewskiego, dalej przy kopalni „Flora“ Landerbanku i „Niwka“ należącej do Towarzystwa sosnowickiego. W Dąbrowie znajdują się 4 pułki piechoty. Po okolicy snują się patrole, jednakże w pobliżu składów dynamitu ich nie było.

To samo pismo donosi z Piotrkowa pod datą 11 lutego: W nocy z piątku na sobotę i w sobotę rano dokonano licznych aresztowań wśród robotników w Zagłębiu dąbrowskiem. Aresztowanych odstawiono do więzienia w Piotrkowie. W Sławkowie jedną partję aresztowanych, złożoną z 8 robotników, sławkowscy przedmieszczanie odbili wojsku i uwolnili.

Kraków. (Tel. pryw.) *Naprzód* w korespondencji z Dąbrowy górniczej donosi między innymi, że mord w Hucie „Katarzyny“ nietylko nie podziałał na robotników przygnębiająco, ale owszem, podniecająco. Wszędzie, gdzie już podjęto napowrót pracę, powrócono do strejku na nowo. Organizacja P. P. S. uznała strejk polityczny za skończony, tak, że obecnie toczyć się ma walka jedynie o doraźne ustępstwa w każdym z poszczególnych zakładów. W Zagłębiu dąbrowskiem P. P. S. naznaczyła dzień 1 maja jako termin wprowadzenia w życie ustępstw, poczem, w razie ich niespełnienia, wybuchnie ponownie strejk powszechny. Do robotników w Zagłębiu wydano odezwę, zawierającą postulaty robotnicze.

Z Łodzi.

Berlin. (Tel. wł.). *Local-Anzeiger* donosi: W szpitalach łódzkich leży 250 robotników, ranionych podczas ostatnich rozruchów 41 osób zmarło z ran. Strejk trwa dalej. Zaprowadzono cenzurę depesz, wysyłanych zagranicę. Robotnicy kolejowi powrócili do pracy. Minister handlu zniósł na przeciąg dwóch tygodni cło od węgla pruskiego.

Kraków. (Tel. pryw.). *Nowa Reforma* donosi z Łodzi pod datą 12 lutego: Do najkrwawszego starcia przyszło przed fabryką Leonharda. Wojsko strzelało do tłumów, 18 robotników zabitych, a stukilkudziesięciu rannych. Taksamo przyszło do starcia przy ul. Łąkowej, przed fabryką Markusa Kohna, gdzie również padło trupem kilkunastu, a rannych jest trzydziestu. Na Rynku wodnym zebrał się się kilkutysięczny tłum, gdy nagle nadjechało wojsko. Tłum z najwyższej rozpaczy przeszedł nagle do zupełnej rezygnacji. Upadł na kolana i zaczął się modlić. Strzały wojska poszły ponad tłumem, tak, że ofiar nie było żadnych. O godz. 5 popołudniu strzelił ktoś do komisarza Popowa, poczem wojsko dało salwę do tłumu. Ile padło przytem zabitych i rannych — niewiadomo. Robotnicy unosili ze sobą ofiary. Zraniono także policjanta i 2 żołnierzy.

Nowa Reforma donosi dalej, że w fabryce Geyera w Łodzi zabito 20 osób. **W mieście ma być ogłoszony stan wojenny.** W całej Łodzi panuje ogromne wzburzenie.

Kraków. (Tel. pryw). *Naprzód* donosi z Łodzi, że tamtejszy komitet P. P. S. również wydał hasło do zaprzestania strejku. — Odezwa komitetu kończy się słowami: „Niech żyje rewolucja! Niech żyje Polska i Litwa niepodległa! Precz z rządem morderców!“

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Z Łodzi donoszą: Na cmentarzu tutejszym pochowano około 144 ofiar rozruchów. Około 200 rannych znajduje sie w szpitalu.

Bunt rezerwistów.

Kraków. *Naprzód* donosi z Suwałk, że przy transportowaniu zapasowych (rezerwistów) na daleki Wschód, 50 rezerwistów z guberni kaliskiej podniosło bunt i nie chciało wsiadać do wagonów, tak, że niczem ich do tego zmusić nie można było. Otoczono ich wojskiem i odprowadzono napowrót do koszar w Suwałkach. Kiedy oficer zakomenderował na ramię broń, jeden z rezerwistów stał spokojnie, za co oficer uderzył go w twarz, ale rezerwista oddał mu z naddatkiem kolbą karabinu, następnie połamał karabin i podarł na sobie mundur, wołając: „Wolę zginąć tutaj na miejscu, a na wojnę nie pójdę; róbcie ze mną, co chcecie“.

P. P. S. do młodzieży.

Kraków. (Tel. pryw.) *Naprzód* drukuje odezwę P. P. S. do młodzieży, wzywającą ją, ażeby poparła walkę z uciskiem, prowadzoną w zaborze rosyjskim.

Koniec strejku w Radomiu.

Kraków. (Tel. pryw.) Wedle doniesienia *Naprzodu* z Radomia, komitet tamtejszej P. P. S. wydał hasło powrotu do pracy, gdyż strejk dopiął zamierzonego celu.

Z różnych stron.

Kraków. (Tel. pryw.) Z Strzemieszyc donoszą do *Czasu*, że przybyły tam 2 bataljony pułku kolejowego celem utrzymywania ruchu na kolei warszawsko-wiedeńskiej w razie strejku personalu.

Kolei strzeże wojsko w Granicy, Strzemieszycach, Skierniewicach i pod Warszawą. Na wszystkich mostach znajdują się posterunki wojskowe.

Kraków. (Tel. pryw.) Według doniesienia *Naprzodu* z Pabianic, kozacy strzelali do robotników, z których jeden jest zabity, a 7 rannych.

Petersburg. (Petersb. agencja). Na 2 tygodnie zniesiono cło na węgiel do Królestwa Polskiego.

Kraków. (Tel. pryw.) *Nowa Reforma* donosi z Katowic, jakoby na mocy umowy pomiędzy żandarmerją pruską a rosyjską, wolno było żandarmom pruskim przechodzić na stronę rosyjską.

Ruch strejkowy w Rosji.

(*Telegr. „Dzien. Polsk.“*).

Z Petersburga.

Berlin. (Tel. wł.). *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga: Dzięki bardzo rozległym środkom ostrożności, dzień onegdajszy przeszedł bez wypadku. Wszystkie większe dzielnice fabryczne i ulice obsadziło wojsko. Mimo to, jak opowiadają, miało przyjść do starcia między wojskiem a robotnikami maszynowej fabryki obuwia koło bramy moskiewskiej. Przyczyną starcia było to, że robotnicy tej fabryki, podobnie, jak robotnicy fabryki putiłowskiej, po 8 godzinach pracy, porzucali robotę i opuszczali fabrykę. Sklepy są zamknięte.

Kolonja. (Tel. wł.). *Koeln. Ztg.* donosi: Policja, obawiając się wybuchu rozruchów w nocy, poczyniła wielkie zarządzenia i ważniejsze punkta miasta obsadziła wojskiem. Nawet w wielu domach prywatnych ustawiono na podwórzach oddziały wojskowe.

Memorjał fabrykantów.

Moskwa. (Pet. Ag. tel.). Robotnicy mechaniczni obradowali wczoraj nad memorjałem, jaki wnieśli fabrykanci tego działu do ministra skarbu. W memorjale tym fabrykanci żądają polepszenia stosunków robotniczych i zaprowadzenia konstytucji.

Gapon.

Zurych. Tutejsze koła rosyjskie zapewniają, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby Gapon potajemnie przebywał w Zurychu.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Telegr. „Dzien. Polsk“*).

Z placu boju.

Tokio. (Biuro Reutera). Rosjanie w sobotę ostrzeliwali prawe japońskie skrzydło. Rosjanie sypią tam szańce, a w miejscowości Meutaszan ustawili 24 dział. Japończycy osaczyli w Sieszang oddział rosyjskiej konnicy. Trzech Rosjan zginęło, 11 jest rannych.

Petersburg. (Pet. agencja tel.). Kuropatkin telegrafuje pod datą 12 b. m.: "Dziś rano o godzinie 4 oddział japońskiej konnicy złożony z 300 żołnierzy uszkodził linję kolejową i tor kolejowy koło Hsentung. Przerwa jednakże trwała tylko krótko, poczem ruch przywrócono. Dnia 11 b. m. odparto atak piechoty japońskiej. Tego samego dnia Japończycy ostrzeliwali pagórek putiłowski, przyczem po naszej stronie był jeden zabity a kilku rannych. Wedle autentycznych sprawozdań od dnia 25 do 29 stycznia wzięliśmy do niewoli 221 zdowych Japończyków a 122 rannych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń. (Tel. wł.) *W. Allg. Ztg.* donosi z Budapesztu: Jeden z wybitnych parlamentarzystów węgierskich oświadczył, iż zerwanie łączności celnej z Austrją może pociągnąć za sobą o wiele dalej idące konsekwencje, niż się przypuszcza. Trudno n. p. wyobrazić sobie działalność wspólnych konsulatów i dyplomatów, występujących w interesie państw, konkurujących ze sobą na wielu polach. Jak będzie mógł w przyszłości wspólny minister spraw zagranicznych zawierać z innemi państwami traktaty handlowe dla dwóch państw, których interesy na wielu polach będą sprzeczne. Zasadniczo zerwanie łączności celnej jest łatwe, w praktyce jednak trudno je sobie wyobrazić.

Budapeszt. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, partja niezawisłości zgodzić się musi na oparcie swej polityki na konstytucji z r. 1867, w zamian za przyrzeczenie odrębności celnej i reformy wyborczej. Partje opozycyjne zgodzą się również na uchwalenie wszystkich kredytów wojskowych.

Budapeszt. Poseł Franciszek Koszut i hr. Juljusz Andrassy odbyli wczoraj w południe dłuższą konferencję, na której omawiano niedzielną audjencję Koszuta u monarchy. Jedna z lokalnych korespondencyj donosi, że hr. Tisza odjechał wczoraj rano do Wiednia.

Zdobycz językowa Węgrów.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Zeit* donosi z Budapesztu, że minister honwedów Nyiryi wydał rozporządzenie do władz honwedzkich, zakazujące im korespondować z ministerstwem wojny i wszystkiemi innemi władzami w innym języku, jak tylko w węgierskim. Korespondencja niemiecka w przyszłości będzie dozwolona tylko w wypadkach bardzo ważnych i nagłych.

Odtąd na przyszłość ma być prowadzona korespondencja pomiędzy ministerstwem honwedów i wspólnem ministerstwem wojny, dalej ze szefem sztabu generalnego, wogóle ze wszystkiemi temi komendami armji wspólnej, z któremi do tej pory korespondowano w języku niemieckim, jedynie w języku madziarskim.

Równocześnie minister honwedów zawiadamia, że wspólne ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, ażeby władze i urzędnicy wspólnego ministerstwa wojny korespondowały wyłącznie po madziarsku z ministerstwem honwedów i ze wszystkiemi władzami wojskowemi węgierskiemi. Tylko korespondencja pomiędzy ministerstwem obrony krajowej ma się odbywać, jak dotychczas, w języku niemieckim.

Austrja i Włochy.

Rzym. *Tribuna* donosi, że austro węgierski ambasador przy Kwirynale hr. Lützow złożył ministrowi spraw zagranicznych Tittoniemu wizytę i w imieniu hr. Gołuchowskiego serdeczne złożył mu gratulacje z powodu mowy wypowiedzianej w senacie o stosunku Włoch do Austro-Węgier.

Popolo Romano pisze: Wizyta Lützowa u Tittoniego jest nowem potwierdzeniem panującego między obu zaprzyjaźnionemi państwami porozumienia w sprawie macedońskiej i albańskiej. *Italie* wita z zadowoleniem ten nowy objaw przyjaźni i dowód, że oba państwa mają szczere zamiary utrzymania *status quo* w Albanji.

Ustąpienie Loubeta.

Paryż. (Tel. wł.) Słychać, że prezydent Francji Loubet ustąpi z końcem roku 1905, podczas gdy jego siedmioletnie urzędowanie kończy się dopiero w roku 1906. Ustąpi on pierwej prawdopodobnie dlatego, aby wyboru nowego prezydenta mógł dokonać dziś istniejący parlament, w którym tak w izbie deputowanych, jak i w senacie radykali mają większość. Z początkiem roku 1906 mają nastąpić nowe wybory, których wynik, szczególniej dla senatu, jest niepewny. Jako kandydatów obok prezydenta senatu Fallieres'a, wymieniają Constansa, Cambona i Brissona.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. (Biuro Wolfa). Sejm pruski obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Po krótkiej dyskusji uchwalono tytuł „dochody“

Strejk górników w Kętach.

Kraków. (Tel. pryw.) *Naprzód* donosi, że w Kętach w powiecie chrzanowskim (w Galicji) dnia 9 bm. wybuchł strejk górników w kopalni rudy ołowianej pomięszanej z galmanem i srebrem. Kopalnia ta należy do pruskiego miljardera Jerzego v. Bloeche. Pracuje w niej 500 robotników wśród nadzwyczaj niehygienicznych warunków, stojąc podczas pracy w wodzie.

Zastrejkowali wszyscy w nocy z czwartku na piątek. Zarząd kopalni zatelegrafował do Chrzanowa po żandarmerję. Starostwo chrzanowskie ściągnęło też żandarmów z posterunków w Chrzanowie, Jaworznie, Alwernji itd.

Hrabina Montignoso.

Drezno. (Tel. wł.). *Mitteldeutsche Correspondenz* donosi z Florencji: Kilku wybitnych parlamentarzystów włoskich wyjechało z Rzymu do Florencji, aby hr. Montignoso pospieszyć z pomocą. Są oni przekonani, że król padł ofiarą plotek i że został opłątany ze wszech stron intrygami.

Na dworze berlińskim i wiedeńskim wywarło postępowanie dworu saskiego przykre wrażenie.

We Florencji bawi od kilku dni pewien wyższy urzędnik dworski z Wiednia,

Florencja. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, sprawa hr. Montignoso będzie pokojowo załatwi ną, tj. hrabina otrzyma podwyższenie apanaży i będzie jej wolno kilka razy do roku widzieć się z dziećmi.

Z komisji hullskiej.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu komisji hullskiej postawiono ostateczne wnioski ze strony Anglji i Rosji.

Wniosek angielski stwierdza, że w nocy z 21 na 22 października nie znajdował się ani żaden torpedowiec, ani kontrtorpedowiec wśród flotylli rybackiej, jak to przebieg śledztwa wykazał, nie było więc powodu do otwarcia ognia przez flotę rosyjską. Przy kanonadzie nie zachowano należytej ostrożności, ażeby nie przynieść szkody flotylli rybackiej, a okręty rosyjskie odjechały, nie troszcząc się o pomoc dla rannych rybaków i uszkodzonych łodzi rybackich. Ani rybaków, ani komendantów statków rybackich nie trafia żadna odpowiedzialność.

Rosyjski wniosek opiewa: Eskadra rosyjska postąpiła zgodnie z przepisami i spełniła swój obywiązek wojenny, a na admirale Rożdiestwieńskim nie spoczywa żadna odpowiedzialność. Rząd rosyjski ubolewa, że zajście to pociągnęło za sobą niewinne ofiary i chociaż odpowiedzialność jest wykluczona, rząd rosyjski jest gotów pokryć poniesione straty materjalne, i w tym celu poddaje się wyrokowi trybunału haskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Członkowie komisji parlamentarnej Koła polskiego odbyli wczoraj konferencję z polskimi członkami komisji kolejowej

Wiedeń. W obiedzie u cesarza wczoraj wieczór wzięli udział między innymi: Wojciech hr. Dzieduszycki i Biliński.

Tisza odjechał popołudniu z powrotem do Pesztu.

Praga. (Tel. wł.) Komitet wykonawczy czeskich agrarjuszy wystosował do króla Wiktora Emanuela telegram z podziękowaniem za jego inicjatywę w sprawie utworzenia międzynarodowej instytucji dla popierania rolnictwa.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg* Minister obrony kraj. zamianował wicesekretarza ministerjalnego dra Stanisława Okęckiego sekretarzem ministerjalnym.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 13 lutego.

(*fr.*) Wczorajsza audjencja Koszuta u cesarza ożywiła na razie w sferach giełdowych nadzieję, że może teraz załatwienie przesilenia węgierskiego pójdzie łatwiej. Dla tego też widoczne dziś było pewne ożywienie ruchu na giełdzie, ale dosyć nieznaczne, bo nie ma jeszcze pozytywnych podstaw do przypuszczenia, iż zmiana na lepsze w obecnej sytuacji węgierskiej jest już faktem dokonanym.

Z akcji bankowych wysunęły się na pierwszy plan akcji Bunkvereinu. Wprowadzone one bowiem zostały z dniem dzisiejszym do handlu na giełdach szwajcarskich w Bazylei i Zurychu, a powitanie, jakiego tam doznały było dobre, gdyż kurs ich podniósł się zaraz z 613 na 617 franków.

Z Berlina donoszą, że niemiecki bank państwowy prawdopodobnie już jutro uchwali zniżyć swą stopę procentową z 4 na $3^1/_2$%.

— **Z kolei.** Przystanek osobowy Asch, położony na szlaku Asch-Rossbach w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pilznie, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwarto z dniem 20 stycznia rb dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek materjałów wybuchowych. Równocześnie zmieniono nazwę tego przystanku na Asch Hofferstrasse.

— **Przekazy do Meksyku i Nigerji.** Dyrekcja poczt zawiadamia, że niebawem będzie zaprowadzona wymiana zwykłych przekazów pocztowych między Austrją a Meksykiem i północną Nigerją, pozostającą pod angielskiem zwierzchnictwem — za pośrednictwem brytyjskiej administracji pocztowej. Maksymalna kwota dla przekazów pojedynczych, wysełanych do Meksyku, nie może przekraczać 10 funtów szterlingów, zaś do północnej Nigerji 20 funt. szterl., maksymalna kwota dla przekazów z Meksyku do Austrji wynosi 250 k., zaś z północnej Nigerji 500 k. Należytość pocztowa wynosi 25 h. od każdych wypłaconych 25 k. Wysełanie przekazów ekspres wych, żądanie potwierdzenia wypłaty i umieszczanie pisemnych notatek na odcinku przekazowym jest niedozwolone. Brytyjska administracja pocztowa potrącać będzie za pośrednictwo dla siebie 3 d (pensis) od każdych przekazanych 5 Ł (funtów szterlingów) względnie ich części.

Wiedeń 13 lutego. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 308 —, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc 300·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 277 —, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 274 —, Pożyczka serbska rem po 100 r. 4 proc 98·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 22 —, Zakł. kred dla h. i p. po 100 zł. 476 —, Clary 40 zł. m. k. 160 —, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66 , Ofen 40 zł. 164·—, Palffy 40 zł. m. k. 173·—, Czerw. krzyża austr. tow 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł 31 50 Losy und. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 217 —, Pożyczka salcburska 30 zł. 77· , Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 538·—.

— **Berlin** 13 lutego Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: **Kredyty** 213 60, Staatsbahn 139 50, Diskont Comandit 194 25, Berlińskie Towarz. handl. 165 60, Laura 258 50 Bochum 246·—, Kolej połud wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 151 50. Losy tureckie 129 73, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 213 90, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·10, Kolej Henry 113 25, Niemiecki bank narodowy 131·25, Kanada Profered 135·—; Akcje żeglugi hamburskiej 144·50; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 258·10

— **Berlin** 13 lutego Austrjackie banknoty 85·10, spirytus — —

— **Paryż** 13 lutego 4 procentowa renta 99 70, mąka 30·05

Frankfurt 13 lutego Austrjackie kredyty 213 20 Kolej państw —·—, Diskont —·—, Laura —·—

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 14-go lutego 1905 r.

PO RAZ PIERWSZY. NOWOŚĆ.

POZŁACANA GŁOWA

komedja w 3 aktach, napisał Tadeusz Konczyński

OSOBY:

Henryk Saski, dyrektor Towarz. akcyjnego	p. Feldman
Sabina, jego żona	pni Bednarzewska
Matylda Bolska, jej siostra	pni Stachowicz
Baron Cezary Szaniga, członek rady nadzorczej	p. Hierowski
Roman Korybut	p. Nowacki
Emma Kawocka	pna Leńska
Henryk Latinek, naczelnik biura	p. Kwiatkiewiez
Stanisław Figa, sekretarz	p. Kratochwil
Jan Kosowski (Urzędnicy)	p. Kliszewski
Józef Papieski (Urzędnicy)	p. Lenczewski
Ignacy Bossak (Urzędnicy)	p. Rasiński
Eugeniusz Fuglowski (Urzędnicy)	p. Recheński
Jan Mous (Urzędnicy)	p. Bielecki
Zygmunt Rollik (Urzędnicy)	p. Malski
Hr. Jan Orsza (Urzędnicy)	p. Władysławski
Jan Strasz Wielocki, dyrektor szkoły	p. Jaworski
Feliks Kapela, kupiec	p. Kosiński
Zaborski, emeryt	p. Sowiński
Jadwiga Zaborska, jego córka (manipulantki)	pna Nickówna
Janina Molęcka (manipulantki)	pna Jankowska
Krawiec	p. Ruszczyc

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Galicji.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 lutego 1905 roku.

HOTEL GEORGEA Pokoje od 3 kor Hr M. Dzieduszycka z Tłumacza. Hr. S. Stadnicki z Krakowa. Hr. H. Szeliski z Komborni. Br. O. Weber ze Złoczowa. Pułk. S. Janoch z Mostów. S. Różycki ze Strzyżowa. W. Wagner ze Stanisławowa. M. Podlewski z Czarnicy. S. Słotwiński z Podola ros B. Wolf z Wiednia. S. Mach z Bursztyna. K. Romański z Hrusiatycza. J. Brandes z Wielkich Dróg. N. Gorzycki z Czerpkowic. C. Klein z Wiednia. J. Lossy z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M Borkowska z Mielnicy. A. Melbechowski z Tłumacza. Z. Lewakowski z Borysławia. M. Burzyński z Buczacza. Br. Z. Brunicki z Lubienia. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. K. Wysocki z Ostobuża. K. Kostkiewicz z Dublan. Dr. N. Salztiger z Tarnopola. S. Janusz z Chrzanowa. P. Lisieniecki z Drohobycza Z Wolfarth z Demni.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Karolina Bant

żona rzeźnika i właściciela realności

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 13 lutego 1905 r., w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 15 lutego 1905 r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Na Bajkach l. 16 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci, wnuki i prawnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 13 lutego 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Wiktorja Roth

wdowa po funkcjonarjuszu kolejowym

zmarła dnia 13 lutego 1905 r, po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, w 75 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 15 go lutego b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Króla Leszczyńskiego l. 19 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony syn, synowa i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 13 lutego 1905.

„Concordia“, A. Kurkowski.

†

Z Grudzińskich

Anna Grzymała Gorzejewska

zmarła dnia 13-go lutego 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, w 87 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się we środę dnia 15 lutego b. r. z domu żałoby przy ulicy Jabłonowskich l. 4 o godzinie 3 po południu na cmentarz Łyczakowski, na ten w smutny obrzęd pogrzebowy dla oddania ostatniej posługi zmarłej wszystkich współczujących zapraszają stroskane dzieci, wnuki i prawnuki.

Lwów, dnia 13 lutego 1905.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Z Stempkowskich

Tekla Hess

obywatelka miasta Rzeszowa

usnęła w Panu dnia 13 lutego 1905, po krótkiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, w 80 roku życia.

W głębokim smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 15 lutego o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Bartosza Głowackiego l. 30 na cmentarz Janowski

Lwów, dnia 13 lutego 1905.

„Concordia“ A Kurkowski.

†

Michalina Nasalska

żona gr kat. proboszcza w Jaworowie

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami w Jaworowie dnia 12 lutego 1905, przeżywszy lat 48.

W głębokim smutku pogrążony mąż z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan na eksportacja zwłok, która się odbędzie we wtorek dnia 14 lutego b. r. o godzinie 11-tej rano z plebanji do cerkwi w Jaworowie, a po odprawionem nabożeństwie zwłoki złożone zostaną do grobowca rodzinnego na cmentarzu miejscowym.

Jaworów, dnia 13 lutego 1905.

„Stella“. K. Słotołowicz. Wałowa 11.

(135)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Prawda, dzieci nie są odpowiedzialne za winy tych, którzy im życie dali, dosyć, że noszą prawie zawsze nieuniknione tego następstwa. Jednak, pomimo ich niewinności, pozostają jak gdyby żywym dowodem tej winy. Z tego tytułu młody człowiek, o którym mówisz, nie może mi być sympatycznym i pragnąłbym nigdy się z nim nie spotkać. Przypominałby mi dużo ciężkich chwil i dużo rozwianych złudzeń. Czyż nie jest on niezatartą plamą okrutnej przeszłości, przeszłości smutnej, tak, strasznie smutnej!

— Biedny przyjacielu — rzekł pan Jakób, biorąc za rękę szwagra.

— Tak, tylko obecność Marcelego w zamku Roc przeszkodziła mi w bywaniu u pani de Presles, gdyż miałem wielki szacunek dla twojej szlachetnej żony i wielkie współczucie dla jej nieszczęścia niezasłużonego.

— Dziękuję ci za nią — odpowiedział pan Jakób ze wzruszeniem. Lecz, wierz mi, starajmy się zapomnieć o bolesnej przeszłości: a ponieważ przykro ci będzie mówić o Marcelim z dzierżawcą Dallebois, nie wspominaj o warunku Magdaleny. Ona sama lepiej potrafi lepiej przekonać ojca.

— Wolę tak zrobić — rzekł Doltaire.

Około godziny czwartej popołudniu pan Jakób udał się do szpitala, gdzie tym razem wpuszczono go do Rozalji.

Kiedy zobaczył ją taką bladą, zmienioną, z głową zawiązaną muślinem, litość go ogarnęła.

Ona zaś, pomimo silnej gorączki, spostrzegła go i poznała.

Pan Jakób stanął przy łóżku, patrzył na nią długo i w milczeniu.

— Tak, to pan jesteś — wymówiła Jednooka słabo, przypatrzywszy mu się z największą uwagą.

— Poznajecie mnie? — zapytał pan Jakób.

— Tak.

— Co chcieliście powiedzieć?

— Niech pan zaczeka; postaram się lepiej wyrazić... przedtem... muszę pana zapytać...

— O co?

— To pana nazwisko... Jakób?

— Tak, dlaczego?

— Ma pan drugie?

— Być może.

— Dobrze!... Pojmuje pan, jeżeli tak mówię... jeżeli posyłałam po pana... to znaczy, że mam dużo rzeczy... bardzo ważnych do powiedzenia... A muszę się śpieszyć... boję się zapomnieć... Czuję, że nie długo pociągnę... Obcięli mi nogi... przed śmiercią chciałabym powiedzieć panu, co wiem...

— Słucham, lecz mówcie wolno, nie męczcie się.

— Ba!... na tę chwilę życia... Słuchaj pan uważnie... Jestem żoną Julot'a.

— Wy? — rzekł pan Jakób zdziwiony tem oświadczeniem, które usprawiedliwiało jego podejrzenia.

— Tak, ja... Jednooka! Pamięta pan człowieka, któremu pan oddał małego chłopczyka... Było to w Paryżu... nad Sekwaną... wieczorem.

— Tak, 30 listopada 1872 roku.

— Około dziesiącej... w nocy... mroźnej... Więc to pan był... nie omyliłam się...

— Tak, to byłem ja — wyrzekł pan Jakób zawstydzony i z głową spuszczoną.

— I nie wie pan... co się stało z pana dzieckiem?

— Nie wiem.

— Najpierw utopiło się... z Julot'em... przy Pont du Jour... pod wiaduktem.

— Potem, potem? — pytał pan Jakób z oczyma utkwionemi w umierającą.

— Julot zginął... dziecko zostało ocalone. Pan Jakób odetchnął głęboko.

— Człowiek z Issy wydobył je z wody; nazajutrz było to w dziennikach... Było nawet nazwisko tego człowieka...

— A to nazwisko?

— Ladoux... Bodoux... coś podobnego... Zapomniałam.

— Może Ledoux?

— Tak, tak, Ledoux... tak samo, jak ten w Brasles. Więc pan wiedział? — rzekła Jednooka ze zdziwieniem.

— Tak, ale dopiero od kilku dni, gdyż dużo rzeczy się dowiedziałem.

— Ah! zna pan zatem tego... który byłby pana synem... jak sądziłam... odkąd dostałam się na fermę, tam na górze?

— Tak, inżynier, prawda?

— To samo, wysoki blondyn... który ocalił Magdalenę Dallebois z płomieni podczas pożaru na fermie.

— O nim właśnie chcę mówić — odparł pan Jakób.

— Ale pan nic nie wie dlaczego... ja umieram... zamordowana...

— Nie wiem.

— Jednak to ma związek z tą sprawą... i może pana blisko obchodzić...

— Powiedz?

— Dlatego, że nie chciałam... aby uwierzyła... jedna wielka pani... hrabina... która mieszka tam... w zamku Roc... że inny młody człowiek był jej synem.

— Inny młody człowiek... jej synem? — powtórzył pan Jakób.

Nie mógł zrozumieć, co chciała powiedzieć Jednooka, ponieważ nie wiedział wcale o niecnym spisku, uknutym przez Dufresne'a i Surin'a.

Lecz przeczuwał intrygę podłą, której może pani de Presles padła ofiarą.

— Tak, — ciągnęła Rozalja coraz słabszym i niewyraźniejszym głosem — tak, inny młody człowiek... Ponieważ... ta pani także straciła dziecko... przed dwudziestoma laty... tak samo jak pan... I czasem, myślałam... że może to pana żona... A ci dwaj nędznicy... Dufresne, radca pokątny, złodziej!...

— Dufresne! — rzekł pan Jakób — tak, ten z ulicy de l'Abre Sec?

— Tak... potem Surin... drugi bandyta... ja należałam także... lecz tylko z początku... Młodszego sprowadził do zamku... ten Dufresne, i wmówił w panią hrabinę, że to jej syn... którego odnalazł... przypadkiem. Chcieli obydwa zabrać majątek hrabiny... lub żądać dużo pieniędzy... wreszcie, żeby go przyznała za syna... Pożyczyłam... jako dowód... zobowiązanie, które pan dał przed laty Julot'owi.

— Więc pani de Presles wiedziała o tych wszystkich szkaradzieństwach? — rzekł pan Jakób przybity tą wiadomością.

— Tak... lecz dobra pani nie ufała ciągle... chciała innych dowodów... Surin nie przypadł jej do serca. Wtedy Dufresne obiecał jej... za dużą sumę... że ja przyjdę do niej... Miałam powiedzieć, że Surin był właśnie dzieckiem zabranem ongi przez Julot'a... a przezemnie powierzonem... innej kobiecie.

— Jak zrobiliście?

— Odmówiłam... i złoczyńcy rzucili się na mnie... skrępowali sznurem... potem zanieśli na nasyp kolei... i pociąg mnie zmiażdżył... myśleli, że skończę na miejscu... To oni... dwaj moi mordercy... zapamiętaj pan... ukarz ich... to mnie pomści... a ziemię uwolni od dwóch zbrodniarzy...

— Lecz w jaki sposób odnaleść teraz tych dwóch ludzi?

— W zamku... może... Jeżeli nikt ich nie widział... więc nie wiedzą, że to oni... A potem... zawiadomić hrabinę... niech się strzeże... zanim pan każesz ich przyaresztować... Zrobisz pan dobry uczynek... tych dwóch morderców...

Jednooka mówiła z wyrazem dzikiej zemsty.

— Macie jeszcze co do powiedzenia? — zapytał pan Jakób przejęty zgrozą.

Myślał o niebezpieczeństwie, jakie groziło, jakie grozi może pani de Presles... jego kochanej Renacie.

— Mam tylko jedną rzecz dać panu... a potem o jedną prosić. Zawołaj pan Siostry Miłosierdzia...

Pan Jakób skinął na dozorczynię, która siedziała niedaleko, gotowa na każde zawołanie chorej.

— Siostro... — zawołała Jednooka — gdzie są moje rzeczy?

— Chcecie, żeby je przyniosę?

— Tak.

— Na co?

— Żeby ten pan... wyjął papiery... ze spódnicy...

— Dobrze: przyniosę.

Jednooka patrzyła chwilę za oddalającą się siostrą, potem mówiła prędzej, jakgdyby się obawiała, że jej czasu zabraknie:

— Za podszewką... zobowiązanie Julot'a... weźmiesz je pan... oddaję... już mi niepotrzebne...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs.

Wydział Rądy powiatowej w Nisku rozpisuje niniejszem konkurs na posadę leśnika powiatowego do nadzoru i administracji lasów gminnych.

Od kandydata wymaga się fachowego wykształcenia i praktyki w zawodzie leśnictwa biegłości w pomiarach i sporządzaniu map.

Płaca wynosi rocznie 1300 koron oprócz zapłaty za administrację lasów większych gmin i dochodów z pomiarów i urządzeń lasowych. 223

Udokumentowane podania wnosić należy do Wydziału powiatowego do końca lutego 1905.

Nisko, dnia 7 lutego 1905.

Wydział powiatowy.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przychodzi o godz.	Pociąg osob. przychodzi o godz.	Do Lwowa z:
3·30	—	Iłkan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola) Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy Berhometha, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
3·41	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia Warszawy Wiednia Karlsbadu Pragi) Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki Zakopanego
—	3·2[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi). Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka Chyrowa
—	6·10	Iłkan Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/18 do 30/9 w niedzielę i święta) Körösmező (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	1·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·00	Podwołoczysk (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·30	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Peszt u)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·30	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·35	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kosławmy
1·32	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Iłkan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
5·00	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·06	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·42	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	6·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·50	Iłkan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Iłkan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Peszt u), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kosławmy

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg pośp. przychodzi o godz.	Pociąg osob. przychodzi o godz.	Do Lwowa z:
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·39	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
3·14	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·05	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów Grzymałowa
—	10·0[illegible]	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzi o godz.	Pociąg osob. odchodzi o godz.	Ze Lwowa do:
3·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
3·51	—	Iłkan, (Jass, Bukaresztu, Constanzy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rong., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Peszt u, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	4·20	Iłkan, (Jass, Bukaresztu Botuszan), Żydaczowa Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	5·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Peszt u), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·22	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa Nadbrzezia, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9),
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Iłkan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·18	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	5·2[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Peszt u), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Peszt u), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·45	Iłkan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od [illegible] do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg pośp. odchodzi o godz.	Pociąg osob. odchodzi o godz.	Ze Lwowa do:
—	5·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	10·32	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·36	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do [illegible] w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.